

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 40 (491)

NIEDZIELA 27 PAŹDZIERNIKA 1968

ROK X

Obchodząc

Nieodzownymi postaciami w każdej jasełce to anioł i diabeł. I rzecz ciekawa: diabeł w jasełkach bawi; anioł zaś przeciwnie — jest raczej nudny. Diabeł tu podskoczy, tam kogoś uszczyponie, splata jakiegoś figla — i to nam się podoba. Aniołkowie zaś stoją jak woskowe mumie powtarzając nieustannie „Gloria Gloria...” — a to nas nuży, nie jest w naszym guście.

Groteskowa postać diabła w jasełkach i nieciekawa sylwetka anioła, urabiają w nas pewne błędne pojęcie, a przez to niewłaściwy stosunek do świętości. Uważamy, że pościć się, pożartować, może tylko diabeł. Świętemu tego nie wolno. Święty musi być poważny. W podświadomości przeciętnego katolika stoi znak równania między świętym, a aniołkiem z szopki. I dlatego tak wielu nie chce być świętym.

A orzecież święty Alojzy, którego marlarze uparcie przedstawiają zawsze z trupią czaszką i bałogiem w dłoni, zapytany w czasie gry w szachy, co by robił, gdyby wiedział że za chwilę ma umrzeć, odpowiedział: grałbym dalej.

Św. Tomasz More o którym powiedziano, że ojcem jego był humor, a matką radość, nie przestał żartować nawet w obliczu śmierci. Wchodząc na szafot odezwał się do kogoś z obecnych: „Pomóż mi pan wejść a zejść postaram się sam”. Podobnie przed samym ścięciem mówił do kata: „Mam krótką szyję, mierz więc dobrze, ażebyś się nie shanbił”.

Teoretycznie wszyscy dobrze o tym wiemy, że święci to nie były eteryczne ani bezduszne kukły, praktycznie jednak uważamy świętych za ludzi nie z tej planety. Tymczasem nie wolno nigdy zapominać, że święci żyli i żyją na ziemi, a nie na księżycu. Świętych miało nie tylko śred-

niowiecze i pierwsze wieki chrześcijaństwa. Świętych ma także wiek dwudziesty.

I znowu gdy mówi się o świętości nawet dwudziestego stulecia, to od razu staje w wyobraźni mnich lub zakonnica. Nie chcemy się z tym pogodzić że świętym może być także człowiek świecki. Rzeczywistość jest jednak inna. Spośród ludzi żyjących w naszym lub poprzednim stu-

Wszystkich

leciu Kościół wyniósł na ołtarze prostą, wiejską dziewczynkę (św. Maria Goretti), kilkunastoletniego chłopca (św. Dominik Savio), portowego tragarza z Dublina (bł. Mateusz Talbot) oraz profesora prawa na państwowym uniwersytecie w Pawii (bł. Konrad Ferrini).

Gdybyśmy wzięli do rąk katalog świętych i przyglądali się zawodom, jakie uprawiali za życia, znaleźlibyśmy kupców i nauczycieli, ogrodników i rolników, pasterzy, adwokatów i lekarzy, urzędników, żebraków, rzemieślników, szwerców, cieśli, kowali, żołnierzy oficerów, ba — nawet karczmarza i dawnego kata. Zobaczmy tam także dzieci, matki, dziewice, żony, wdowy.

Taki nap. błogosławiony Mateusz Talbot był ofiarą natogu pijaństwa. A jednak potrafił powiedzieć sobie pewnego dnia: nie... i został świętym. Zwyczajny robotnik, pracujący najpierw jako murarz, potem jako wyladowywacz okrętów. Nie ponurak, ani dewociarz. Usłużny, dobry kolega, niezawodny towarzysz, uczestniczący z ludźmi swego pokolenia w ich troskach i radościach. Brał solidarny udział w strajkach i cieszył się, gdy one odniosły skutek, cierpiał niedostatek jeśli się one przeciągały. Środowiska z którego wyszedł, nie zdradził. Mimo to, a może właśnie dlatego, został świętym.

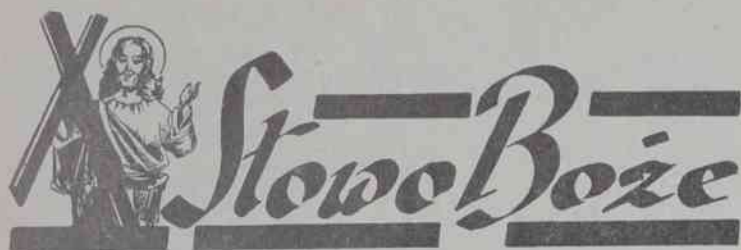
Podręcznik prawa rzymskiego prof. Konrada Ferriniego przez drugie lata uchodził za najlepszy. Uczyno się na nim setki studentów włoskich. A jednak jego autor nie wbił się w pychę, nie zadzierał dumnie głowy do góry. Został świętym.

Świętym może zostać każdy. Nawet w dwudziestym wieku. Tylko trzeba pamiętać, że inna jest świętość trapiści, a inna mieszkańca kolonii górniczej. Jeżeli matka mająca na swojej głowie obowiązki względem rodziny, zaniedbawszy je, chciałaby żyć w odosobnieniu jak karmelitanka — świętą nie zostanie. Jeżeli ojciec, zamiast pracować na chleb dla żony i dzieci, będzie całymi dniami przesiadywał w kościele i odmawiał różańce — świętym nie zostanie.

Świętych

Obowiązek świętości obejmuje wszystkich. „Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze” — pisze św. Paweł. Ale świętość to nie dziwactwo. Dzwactwo jest przeszkodą do świętości. Żadnym dziwakiem świętym nie zostanie. Aby zostać świętym trzeba pamiętać stale o wypełnianiu woli Bożej w danej chwili. To tylko jest ważne i konieczne do świętości. Obojętne, czy ta wola Boża będzie dla nas miła, czy przykra. Zawsze musimy poddać się jej z ochotą. W równym stopniu zasługujemy sobie na niebo przez rozrywkę, jak przez umartwienie.

Wszystko jednak musi być w swoim czasie. Trzeba pamiętać, że święci to ludzie, którzy chodzili nie po obłokach, lecz po ziemi i spełniali te same czynności, które my spełniamy. Jedli, pili, odpoczywali, pracowali na chleb. Każdy z nas powinien starać się naśladować ich w należytych wypełnianiu codziennych czynności, zarówno tych, których niosą chwile uroczyste, jak i tych, które przynosi szarzyzna życia.



Królestwo Chrystusowe

Prefacja Mszy św. na uroczystość Chrystusa Króla wyraża gorącą prośbę, by Chrystus Pan przekazał nieskończonemu Majestatowi Trójcy Przenajświętszej królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Królestwo Chrystusowe jest królestwem prawdy i życia. Prawda odgrywa w życiu człowieka ważną rolę. W życiu praktycznym znaczenie jej urasta do kamienia węgielnego zgody, harmonii i współpracy bliźnich. Stąd też Chrystus w swojej modlitwie w Wieczerniku modli się w ten sposób o jedność i prawdę dla swego królestwa — Kościoła świętego na ziemi: „Ojcze, zachowaj w Imię Twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak i my... Nie proszę, żebyś ich zabrał ze świata, ale żebyś ich zachował od złego... Uświęć ich w prawdzie; mowa Twoja jest prawdą... A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni uświęceni byli w prawdzie”.

Przeciwieństwem prawdy są kłamstwa i z nich płynące, albo z nimi się łączące, oszczerstwa, kalumnie, niezgody itd. Jak te ostatnie rozsadzają zgodne współżycie wiernych, prowadząc do nieszczęść i upadków, tak prawda Chrystusowa uszlachetnia stosunki wzajemne, buduje i tworzy. Czynniki twórczości zawarty w prawdzie — znamieniu Królestwa Chrystusowego — jest jednocześnie motorem działania i rozwoju, podstawą życia Kościoła katolickiego. „Jam jest droga, prawda i żywot”.

Królestwo Chrystusowe jest królestwem świętości i łaski.

Przez Chrystusa-Króla złożone zostały w Kościele te wszystkie środki, które mogą ludzi prowadzić do uświęcenia i zdobycia łaski, czyli pomocy Bożej. Więć nie tylko wskazania życiowe, zawarte w przykazaniach, ale i bezpośrednie środki uświęcenia, jak Sakramenty święte, a nade wszystko Najświętszy Sakrament.

Święte jest wreszcie to królestwo, bo święty jest Chrystus. A także, bo działa w nim stale Duch św. Dzieje zaś królowania Chrystusa na ziemi w ciągu już niemal dwu tysięcy lat wskazują, iż rzeczywiście niezliczone są szeregi tych ludzi świętych wszystkich czasów, ras i narodów, żyjących w ramach Kościoła. Stąd też św. Paweł pisze w liście do Efezjan: „Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go obmyciem wodą w słowie żywota — aby przysposobić samemu sobie Kościół chwalebny, nie mający zmyły, albo zmarszczki, albo cze-

goś podobnego, ale żeby był święty i niepokalany”.

Królestwo Chrystusa jest królestwem sprawiedliwości. Istotą sprawiedliwości jest nakaz oddania każdemu tego, co mu się słusznie należy. Sprawiedliwość obowiązuje wszystkich. Tak poddanych czy rządzących w stosunku do sprawujących rządy, jak i rządzących w stosunku do słuchających. Przykładowo: w królestwie sprawiedliwości Chrystusowej pracodawca sumiennie wynagradza swojego pracownika, ten zaś sumiennie pracuje; obywatele sumiennie wypełniają rozkazy swego zwierzchnika i szczerze z nim współpracują, bo ich przełożony oddaje im to, co im się jako wolnym i równym obywatelom należy. „Wszelki, który nie jest sprawiedliwy... nie jest z Boga”.

Królestwo Chrystusowe jest królestwem miłości. Miłość każąca widzieć w każdym człowieku swojego bliźniego, nakazująca mu pomagać, przebaczać i radzić, a wszystko ze względu na Boga, który nas uprzednio i ponad wszystko umiłował. Przecież nawet życie swoje złożył za nas w ofierze. Chrystus powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; jakom ja was umiłował, abyście i wy społem się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”.

(Dokonczenie na str. 8)

Ewangelia

NA ŚWIĘTO CHRYSZTUSA KRÓLA (27 października)

(Według św. Jana 18, 33-37)

Tedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywołałszy Jezusa rzekł do niego: „Czy ty jesteś królem żydowskim?” Jezus odpowiedział: „Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci to o mnie?” Piłat odparł: „Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie. Coś uczynił?” Odpowiedział Jezus: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi bili by się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd”. Tedy Piłat powiedział do Niego: „A więc jesteś królem?” Odpowiedział Jezus: „Ty mówisz, że Ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego”.



Do końca dobiega październik i wspólnie odmawianie różańca. Słusznie nazywamy różańcem tę październikową modlitwę. Jest ona bowiem wieńcem najpiękniejszych modlitw — jakby najpiękniejszych róż składanym u stóp Matki Boga. Kościół bowiem nie zna piękniejszych modlitw, autentyczniejszych i bardziej związanych z dziejami religii naszej — jak te z których jest złożony różańiec. A wszystkie one skupione są dokoła krzyża.

Przed krzyżem zginam kolana do modlitwy. W imię Ojca i Syna i Ducha św. zaczynam różańiec. W ręku trzymam krzyż i kreślę znak krzyża. Świętym znakiem dotykam czoła, serca i ramion. W krzyżu mądrość, miłość i moc. Czyniąc znak krzyża — wyznaję wiarę moją. Całując krzyż — mówię Bogu o miłości mojej. W ręku trzymanym, zamienia się w kotwicę nadziei.

Kto krzyż odgadnie...? Jest w nim cierpienie — to prawda! Ale również zbawienia i miłości nauka. Gdy krzyż odgadniesz — będzie ci światem, ojcem i bratem! Gdy go przytulisz do łona — on ciebie wesprze ocali. Różańiec od krzyża zaczynasz. Kto krzyż odgadnie — ten nie upadnie. To nieprzemijający znak wiary naszej. Nieustannie przypomina zbawczą ofiarę Chrystusa — a słowa które wymawiasz żegnając się — wyrażają podstawowy dogmat wiary naszej, — wiarę w Trójcę Przenajświętszą.

Różańiec to nie jest jakaś klepanina bez myśli. Zaczynasz go krzyżem, wyznaniem wiary w Trójcę Przenajświętszą i Składem Apistołskim — jako streszczeniem całej wiary naszej. Wierzę w Boga w różańcu stawia

Z różańcowych rozważań (2)

cię w obliczu Boga w trzech osobach jedynego. Wszystko cokolwiek istnieje z Niego wzięło początek. Wierzę w Jezusa Chrystusa — Syna jego Jedynego... to wyznanie wiary w nieskończoną dobroć i miłość Boga. On nie tylko mnie stworzył ale tak ukochał człowieka, że Syna swojego dał za ocalenie człowieka. Czyż może być podobna miłość! Dla wykupienia niewolnika — Bóg Syna swego daje. Niezłębiona tajemnica miłości Bożej, ale również bezmierna ohyda grzechu dla której aż takiej ofiary było trzeba. Bóg i wielkość oraz miłość Jego — a równocześnie ja i cała nicota moja. Na moją złość — Bóg miłością odpowiada. Daje mi sposoby zbawienia i powstania z upadku. Budzi we mnie nadzieję ostatecznego zmartwychwstania i wiarę w żywot wieczny.

Od takiego wyznania i z taką mocą zaczyna się różańiec. Dlatego w nią taka potęga i źródło mocy. Trzymam podczas różańca krzyżyk w ręku. Wiarą, nadzieją i miłością mocny przesuwam w palcach pierwsze ziarna i z głębi dziecięcego zachwyconego serca wołam: Ojciec nasz, któryś jest w niebie... zaczynam wiązankę najcudniejszych modlitw. Przypominam sobie tych co je układali i razem z nimi przeżywam to co oni przeżywali. W wieczornej porze, jesienna mgła... zamienia się w kadzielną dym najcudniejszych modlitw.

Czyż jakakolwiek modlitwa może być cudniejsza od tej, którą sam Chrystus nam dał! Pismo św. często mówi o jego modlitwie. Sam widok modlącego się Jezusa

urzekal i porywał, zarażał pragnieniem modlitwy. Toteż nie dziwnego, że któregoś dnia zachwyceni Apostołowie proszą Go: „Panie naucz nas modlić się”. Chcieliby umieć tak się modlić jak On. Wtedy Jezus — chyba z miłością popatrzał na nich i odrzekł: Odtąd tak się modlić będziecie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Od tamtej chwili, za Chrystusem, za Apostołami, za Matką Najśw., za wszystkimi świętymi, w zgodnym chórze nieba i ziemi powtarzam słowa Chrystusowej modlitwy. Razem z Nim mówię: Święć się imię Twoje i przyjdź królestwo Twoje. W tych słowach zamykam całą tęsknotę mimomyślnych wieków wyczekujących Zbawiciela, oraz tęsknotę naszych wieków za królestwem Chrystusa na ziemi, za królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju. I dlatego dalej mówię: Bądź wola Twoja — bo od tego wszystko zawisło, — na niebie i na ziemi.

Dlatego też nauczył nas wołać codziennie: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... ale równocześnie odpuść nam winy nasze — bo nie samym chlebem żyje człowiek, a bez win odpuszczenia nie będzie miał Bożego życia w sobie. Czy nas win odpuszczenia, bo chce abyśmy wszyscy braćmi byli w zgodnym kręgu Bożych dzieci! Czy nas codziennego przebaczenia w godzinie pacierza. Od takich modlitw zaczynamy różańiec. Godzina różańca — to codzienne win odpuszczenia, — to bratanie człowieka z Bogiem i ludzi z ludźmi przy wspólnym szemraniu pacierza.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA ŚWIĘTO CHRYSZTUSA KRÓLA (27 października)

(Z listu św. Pawła do Kolosan 1, 12-20)

Bracia, dziękujcie Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości. On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa umiłowanego swego Syna, w którym mamy odkupienie — odpuszczenie grzechów.

On jest obrazem Boga Niewidzialnego — Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy trony, czy panowania, czy zwierzchności, czy władze.

Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała — Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby On uzyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem (Bóg), by w Nim zamieszkała cała Pełnia i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą: przez Niego — i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez Krew Jego krzyża.



Tydzień Boży

NIEDZIELA 27 PAŹDZIERNIKA

21. 10 Zesłaniu Ducha Św.

Święto Chrystusa Króla

PONIEDZIAŁEK 28 PAŹDZIERNIKA

Św. Szymona i Judy, Apostołów

WTOREK 29 PAŹDZIERNIKA

Św. Narcyza

ŚRODA 30 PAŹDZIERNIKA

Blog. Anioła z Akry

CZWARTEK 31 PAŹDZIERNIKA

Św. Lucyli

PIĄTEK 1 LISTOPADA

Wszystkich Świętych

SOBOTA 2 LISTOPADA

Dzień Zaduszny

Z E Ś W I A T A

KS. KARDYNAŁ WOJTYŁA W PARYŻU

W niedzielę 13 października katolicka Polonia Paryża ujrzała niespodziewanego gościa w osobie ks. kardynała Wojtyły, arcybiskupa Krakowa. Ksiądz Kardynał — w drodze z Rzymu — odwiedził polskie seminarium duchowne w Paryżu po czym w godzinach wieczornych przybył do kościoła polskiego, gdzie odprawił Mszę św. i wygłosił słowo Boże. Okoliczność ta zgromadziła bardzo dużo rodaków przybyłych nie tylko z terenu miasta, ale i z dalszych okolic.

KS. BISKUP RUBIN W BRAZYLII

Wkrótce po Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym i Plenarnej Konferencji Episkopatu Południowo-amerykańskiego w Stolicy Kolumbii, Bogocie, sekretarz generalny Synodu Biskupów ks. biskup Władysław Rubin udał się do Brazylii, gdzie był specjalnym gościem arcybiskupa metropolity w Rio de Janeiro ks. kardynała Saine de Barros Camara. Wkrótce po przybyciu do Rio ks. biskup Rubin udzielił wywiadu prasie brazylijskiej. Następnie podjął on wizytację ośrodków polskich w Brazylii, jako delegat ks. Prymasa Polski dla spraw emigracji polskiej.

UROCZYSTOŚCI MARYJNE W PIEKOSZOWIE

Po drodze z Kielc w kierunku Włoszczowej i dalej Częstochowy, zaraz po opuszczeniu miasta, widać na horyzoncie dwie wysmukłe wieże kościelne górujące nad okolicą. Są to wieże kościoła parafialnego w Piekoszowie, wioski oddalonej od Kielc tylko 15 km na zachód. Sama świątynia nie wyróżnia się specjalnie spośród innych rozsianych po ziemi kieleckiej, lecz posiada w ołtarzu głównym obraz Matki Bożej Miłosierdzia, słynący cudami i licznymi łaskami, jakich dostąpili w ciągu prawie trzech wieków wszyscy, którzy w Piekoszowie obrazem Matki Bożej szukali i nadal szukają pomocy i wsparcia.

Piekoszów jest siedzibą parafii od r. 1866.

Od czternastego wieku istniał tu gotycki kościół pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła. Około roku 1700 ojciec Tobiasz Czechowicz, paulin z Jasnej Góry podarował proboszczowi z Piekoszowa, Franciszkowi Szczepańskiemu niewielki obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, namalowany przez jednego z paulinów w r. 1691/92. W latach późniejszych obraz ten zasłynął łaskami i odtąd zaczęły napływać do Piekoszowa liczne rzesze pielgrzymów nawet z odległych stron, jak z Warszawy, Lublina i Krakowa.

W r. 1807 ks. Bernard Bzinkowski, proboszcz piekoszowski i profesor Seminarium Duchownego w Kielcach, rozpoczyna budowę nowej świątyni pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Kościół z dwiema wyniosłymi wieżami został ostatecznie wybudowany w latach 1880-1884 i konserwowany przez biskupa sandomierskiego Ksawerego Sotkiewicza. Od r. 1925 Piekoszów należy do diecezji kieleckiej. Proboszczem parafii w Piekoszowie jest od 17 lat ks. prałat Szczepan Domagała, który ma do pomocy dwóch wikarych ks. ks. Wacława Ligurę i Stanisława Kieczyńskiego.

W dniach 7-8 września parafia przeżywała niecodzienne chwile — odbyły się tutaj uroczystości maryjne związane z ukoronowaniem obrazu Matki Boskiej Piekoszowskiej. W uroczystości tej wzięli udział Episkopat polski z ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim, przełożeni zakonów, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, kapituła kielecka i wiślicka oraz rzesze wiernych z całej Polski. Centralną niedzielną uroczystość koronacyjną poprzedziło specjalne triduum liturgiczne, na które złożyło się szereg uroczystych nabożeństw z kazaniami i publiczną adoracją Najśw. Sakramentu.

Niedzielną uroczystość rozpoczęła Msza św. odprawiona w kościele przez ordynariusza diecezji kieleckiej ks. bp. Jana Jaroszewicza, który również wygłosił kazanie. Koronacji obrazu dokonał ks. kardynał Wyszyński w asyście ordynariusza diecezji ks. bp. Jana Jaroszewicza. Centralnym punktem uroczystości była pontyfikalna Msza św. celebrowana przez ordynariusza tarnowskiego ks. bp. Jerzego Ablewicza w asyście księży diecezjalnych, następnie odśpiewano „Te

Deum”, a wreszcie zebrani biskupi udzieliłi wszystkim zebranyms duszpasterskiego błogosławieństwa.

POŚWIĘCENIE SZKOŁY PRZEZ PAPIĘŻA

Ojciec Święty poświęcił osobiście nową szkołę powszechną ofiarowaną przez niego mieszkańcom Castel Gandolfo.

W krótkim przemówieniu Papież Paweł VI podziękował księżom Garloni za ofiarowanie terenu pod budowę szkoły i tym wszystkim, którzy od strony administracyjnej i technicznej doprowadzili dzieło do końca. Chcemy raz jeszcze zadokumentować — oświadczył Papież — nasze żywe zainteresowanie oraz uczucia dla mieszkańców Castel Gandolfo, a w szczególności dla dzieci i młodzieży. Papież wyraził nadzieję, że nowa szkoła będzie symbolem miłości oraz dowodem troski Kościoła o oświatę.

KOMUNIA DLA FROTESTANTÓW W CZASIE KATOLICKIEJ MSZY

W czasie Mszy św. kończącej posiedzenie Rady Episkopatu Ameryki Południowej, otwartej przez Pawła VI, pięciu obserwatorów niekatolickich: Brat Robert Giscard (ze Wspólnoty w Taize), biskup anglikański Reed David Benson, pastor Manfred Bahman z Ogólnosiwiatowej Federacji Luterskiej, pastor Naylor Kurtis i Green Dana z narodowego synodu Kościołów Chrystusa, — przyjęło katolicką Komunię św. Pozwolenia, zgodnie z watykańskim dyrektoriem ekumenicznym udzielił przewodniczący posiedzenia kurialny kardynał Samoré. Wydarzenie to na takim forum i wśród takiego gremium uważane jest za bardzo ważne dla dalszego rozwoju idei interkomunii — idei eucharystycznych zgromadzeń międzynarodowych.

KU CZCI BŁOG. W. KADŁUBKA

W Jędrzejowie w diecezji kieleckiej, odbyły się uroczystości związane z 700 rocznicą wstąpienia do tamtejszego klasztoru błog. Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego. W uroczystości wzięli udział kilku księży biskupów z ks. kardynałem Wojtyłą, który odprawił sumę. Kazanie o roli, jaką odegrał w dziejach Polski błog. W. Kadłubek wygłosił ks. biskup W. Urban z Wrocławia.

BAŚŃ O SZCZĘŚCIU

(Odcinek nr 6)

— Niech się tedy stanie wedle woli niebosz-
czki — rzekła wreszcie Małgorzata z ciężkim west-
chnieniem.

Znów wiosna na świecie. Maj. Słońce zaczyna
powoli chylić się ku zachodowi. Przed chatą na
wzgórzu stoi Małgorzata i patrzy niespokojnie na
drogę wiodącą z miasteczka.

— Nie idą! — myśli ze ściśniętym trwoż-
nie sercem — a przecież Matylda przyrzekła mi
święcie, że mi moje pędraki przyprowadzi z powro-
tem, choćby nawet ich ciotka zabrała je ze sobą. Bez
pogadania ze mną nie może przede mi ich odebrać!
Licho tu tę ciotkę z za lasu przyniosło! I licho na-
darzyło, że wczoraj skaleczyła nogę i ledwo dziś
łazi. A nie mogła to ich ciotka sama tu dziś
przyjść? Czy to aby prawda, że zachorzała z drogi,
a jutro ma jechać dalej? Może chce jeno łacniej
dzieciska ode mnie wyłudzić? Ale niedoczekanie
jej!

Małgorzata aż zacisnęła pięści i ściągnęła
gniewnie gęste brwi.

— Moje one są! Kto je oddechował, gdy przy-
szły do mnie takie zbiedzone chudziątka, jak dwa
małe kościotrupki? A dziś są spaśne i rumiane
i szczeniakiem kiej wróbelki. A kto ich doglądał, gdy
zachorzały? Kto całe noce przy nich czuwał?
W miasteczku dzieciśka marły aż strach, a ja ino je
z Bożą pomocą uratowałam. Moje one są! Moje wła-
sne! Darowała mi je ich matka na śmiertelnym
łożu. I sam Pan Bóg mi je darował, gdy mi je śmierci
wydarła.

Małgorzacie skaleczona noga dokuczka, więc
siada na ławce przed chatą. I czeka niecierpliwie.
Nie przychodzi jej wcale na myśl, że przed wielu,
wielu laty ona na tej samej ławce przed chatą sie-
działa, ale młoda i piękna jak wiosna i czekała, tak
jak teraz czeka. Czekwała na Szczęście, lecz czekała
na próżno...

Inna natomiast myśl rodzi się w głowie Mał-
gorzaty. — Ale może jeno jedno z nich ciotka bę-
dzie chciała zabrać? Nie, nie dam żadnego Ani
Kasi, ani Antka. Oba są moje! Oba muszą u mnie
zostać. Choćbym miała z nimi na kilka dni uciec
do lasu!

Małgorzata czuje, że nie zniesie dłużej tego
niepokojnego. Musi się czymś zająć. Wraca do izby i za-
czyna przygotowywać wieczerzę.

— Zrobię zacierki na mleku. Moje pędraki
to lubią.

Zacierki już gotowe, tylko je wrzucić do gar-
nka z mlekiem, ale dopiero gdy dzieciśka już wrócą.
Znów wychodzi Małgorzata przed chatę.

Idą już! Idą! Lecz co to! Matylda tylko
Kasię prowadzi za rękę. A gdzież Antek? Laboga!
Ach, jest i on! Teraz się wysunął spoza Matyldy.

Już są blisko, u stóp wzgórza. Już dzieci biegają ku
niej.

— Ciotko, co ja mam! — woła Antek i wznosi
w górę małą trąbkę.

— I ja też! — woła Kasia, pokazując czer-
woną wstążeczkę.

Małgorzata ścisła malców, a potem pyta nie-
spokojnie: — No i cóż, Matyldo?

— A no, ciotka ich mówi ci przeze mnie sto-
krotne „Bóg zapłać!” — że się tak sierotami poczciwie
opiekujesz.

Tedy nie chce mi ich odebrać?

— Gdzieby tam mogła o tym myśleć! Sama
ma swoich dzieciaków całą kupę.

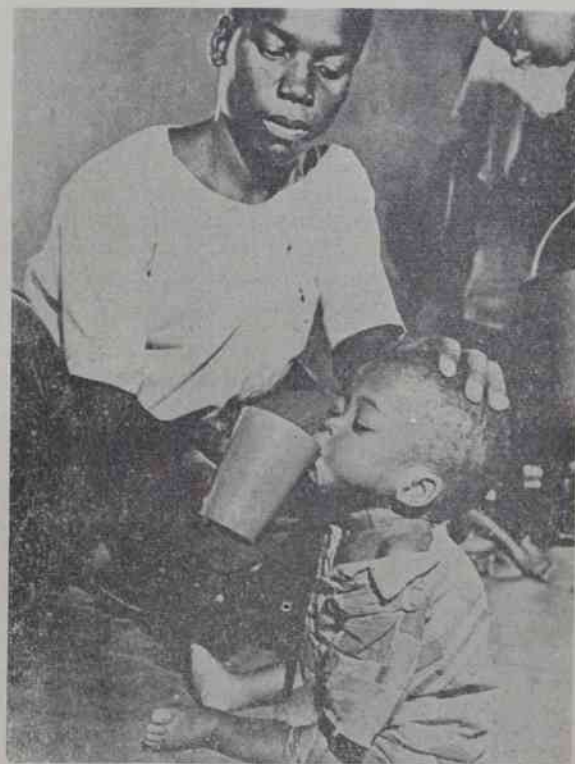
Małgorzata oddycha pełną piersią.

— No, chodźcie tedy na wieczerzę. I ty, Ma-
tyldo, zjesz ją z nami.

Do chaty wchodzi Matylda, a za nią Małgo-
rzata prowadząc jedną ręką Kasię, a na drugiej trzy-
mając Antka.

Radośnie uśmiechnięta wiedzie do chaty...
swe Szczęście...

Koniec



W chwili gdy piszemy te słowa, w Biafrze wciąż jeszcze szaleje ter-
ror i wojna. Świetnie zagospodarowany kraj ginie, giną też jego
mieszkańcy, w większości katolicy. Czerwony Krzyż i organizacje
charytatywne pośpieszyły Biafrze na pomoc. Jest nadzieja, że uda
się wyrwać śmierci choć część tych maleństw, których rodzice zo-
stali zakatrupieni przez swych pobratymców z Nigerii. Na zdjęciu,
działaczka z Czerwonego Krzyża karmi zgłodzone Murzyniátko.

LUDZIE SA TACY

JAK W KINIE — Jak w starej komedii filmowej zakończyła się uroczystość rodzinna u państwa Z. — W chwili podawania tortu wybuchł sprzeczek pomiędzy małżonkami. Na głowie męża wyładował ogromny kawał tortu. Pan domu zrewanżował się w ten sam sposób i tak zaczęło się ogólne „bombardowanie”. Po kilku minutach stół był pusty, półmiski rozbite, a ich zapartość — na ścianach oraz twarzach i ubraniach całego towarzystwa. Epilog sprawy rozegra się przed sądem. Dwie pary skarżących gospodarzy, sądząc odszkodowania za zniszczone ubrania

KTO NAJHOJNIEJSZY? — Amerykańscy kelnerzy ustalili kategorię klientów dających skąpe napiwki. Tak więc najmniej hojni są sportowcy, a w następnej kolejności: lekarze, dentyści, kobiety, pisarze, artyści, malarze. Natomiast największe napiwki płacą sędziowie i wykładowcy na wyższych uczelniach.

NIECH ODDYCHAJA. — Dymy i gazy spalnawcze szkodzą — jak wiadomo — zarówno ludziom jak i roślinom. Biorąc to pod uwagę władze miejskie Hamburga postanowiły, że stojące na ulicach miasta betonowe donice z kwiatami należy od czasu do czasu wywozić za miasto w celu odświeżenia. Uchwała ani słowem nie wspomina o ludziach.

PROŚBA O KARĘ ŚMIERCI. — Przed Sądem Powiatowym w Kołobrzegu stanął miejscowy chuligan 19-letni Wiesław K. Zapytany, co mu do powiedzenia w ostatnim słowie — zażądał dla siebie... kary śmierci. Sąd mu przychylił się do prośby chuligana i skazał go tylko na dwa i pół roku więzienia.

PIGULKOMANIA. — Co najmniej 20 milionów Amerykanów regularnie używa środki uspakajające i nasenne. Amerykańscy lekarze wypisują każdego roku 100 milionów recept. Specjaliści twierdzą, że jeżeli te preparaty porywane są w dużych ilościach, wywołują podobny skutek jak działanie narkotyków. Łatwiej jest odzwyczaić człowieka od morfiny, lub heroiny, niżeli od nadużywania „nieszkodliwych” lekarstw. Znanym neurolog profesor Triner oświadczył: Środki uspakajające najprawdopodobniej wywołują tyle samo chorób ile wyleczyły.

Każdy człowiek wstrząśnięty jest wiadomościami, jakich dostarcza nam prasa o głodujących ludziach w różnych częściach świata. Podobno tylko co piąty mieszkaniec ziemskiego globu kładzie się do snu syty. Do krajów, nad którymi stale ciąży widmo głodu, należą Indie. Wiele krajów, organizacji charytatywnych, religijnych stara się w różny sposób ratować głodujących mieszkańców Indii. Także społeczeństwo polskie udziela wydatnej pomocy Hindusom. Do wielkich dobroczyńców Indii należy niewątpliwie hiszpański jezuita Vincent Ferrer.

Przed 16 laty władze zakonne wysłały go jako misjonarza do Indii. Na miejscu zorientował się jednak szybko, że, aby trafić do dusz tamtejszych ludzi, musi najpierw dostarczyć im zwyczajnej wody, której brak pograżył całe połacie kraju w skrajnej nędzy

Na terenie misyjnym O. Ferrera, w indyjskim państwie związkowym Maharashtra, oddalonym od Bombaju o 250 km, tylko przez kilka miesięcy w roku pada

Pokój-wojna pomiędzy narodami. Pokój-wojna między poszczególnymi ludźmi. Znamy skutki wojny między narodami. Znamy dobrze skutki kłótni pomiędzy ludźmi. Ale kłócić się między sobą, ludzie bardzo często — o ile są ludźmi wierzącymi, a o takich w tej chwili myśle — kłócą się również z Bogiem.

★

Przed ołtarzem św. Antoniego dziesiątki świeczek. To podziękowania za wstawienie w jakichś tam sprawach. Ludzie zapalając świeczki, dziękują lub proszą o spełnienie ich życzeń.

★

Boże, zrób to i to, a ja wtedy obiecuję, że zrobię dla Ciebie to czy też coś innego. Obietnice i prośby. Przetargi. Uzależnienie swoich modlitw od wykonania przez Boga tego o co prosimy. Jednym słowem, traktowanie Pana Boga i świętych nie-

NIEZROZ

deszcz. Aby nawodnić pola, muszą tamtejsi biedni rolnicy kopać studnie w warunkach niesamowicie prymitywnych, które i tak nie są w stanie pokryć zapotrzebowania. Z powodu ciągłych nieurodzajów spowodowanych brakiem wody, chłopci zadłużają się po uszy u miejscowych lichwiarzy, pożyczających pieniądze na ziarno siewne i pompy wodne za lichwiarski procent. W takiej sytuacji rolnicy nie mają żadnych szans wydzwignięcia się z chronicznej nędzy.

O. Ferrer postanowił temu zaradzić. Założył na miejscu rolniczą spółdzielnię kredytową „Maharashtra Shetkari Seva Mandal”. Kapitał zakładowy składa się z subwencji, jakie wyprosił założyciel u różnych światowych organizacji charytatywnych, do których mini-spółdzielcy dołożyli swe groszowe oszczędności. Z tego udziela się członkom bezprocentowe kredyty, które pozwalają rolnikom zaangażować do kopania przed-

POWR

bieskich tak, jak zwyczajnych ludzi, od których można żądać i w zamian im obiecywać.

★

Ale nie wszystkie nasze prośby są spełniane. Wiele spraw przybiera inny obrót, niżbyśmy sobie tego życzyli. Wtedy zaczynamy mieć do Boga pretensje. A zatem obrażamy się na Niego, tak jak na człowieka. Zaczynamy się z Nim kłócić.

★

Przyczyn naszego skłócenia z Bogiem jest wiele. Raz obrażaliśmy się na Niego za to, że nie zechciał spełnić naszej prośby, innym razem obrażamy go grzechem ciężkim i tym samym popadamy w konflikt z Bogiem.

ZUMIENIE

siębiorstwa, mogące w ciągu kilku dni przy pomocy nowoczesnego sprzętu, zbudować solidną studnię. Nawodnione tereny przyniosą doskonale dochody, z których rolnicy mogą bez trudu spłacić zaciągnięte kredyty. Zebrane sumy przeznaczył O. Ferrer na budowę dalszych studzien. Ponad tysiąc nowych studni O. Ferrera zaopatruje dziś w wodę około 25 tysięcy rolników.

Lecz to nie wszystko. Przez spółdzielnię rolniczą rozdzielił O. Ferrer kilka tysięcy ton kwalifikowanego ziarna siewnego i 25 tysięcy ton nawozów sztucznych. W miejscowości Manmad zbudował szpital i szkołę, w której uczy się 1500 chłopców i dziewcząt. Dzieci zaopatrywał bezpłatnie w ubrania do szkoły i podręczniki.

Niestety, znaleźli się ludzie, którzy zazdrosnym okiem patrzeli na sukcesy misjonarza. Fanatycy — wyznawcy brahmanizmu wyszperali w swych prawach religijnych, że droga do szczęścia na zie-

mi jest sprawą każdego pojedynczego człowieka, a nie obcych misjonarzy. W sojuszu z poszkodowanymi lichwiarzami, którzy dotychczas żerowali na nędzy rolników, wznieśli powstanie przeciwko działalności O. Ferrera. Partia hinduska „Jan Sangh” zażądała wysiedlenia hiszpańskiego misjonarza. Podobno O. Ferrer miał im przeszkadzać w walkach wyborczych. Nie zawahano się posądzić go nawet o szpiegostwo. W rzeczywistości rolnicy okolicznych wiosek okazywali więcej zainteresowania sprawom spółdzielni, niż walkom wyborczym. O. Ferrer zachował zgodnie z ogólną zasadą Kościoła w czasie kampanii wyborczej postawę neutralną. W zapale czynienia dobrze Hinduśom, może nawet trochę zapomniiał o swym właściwym posłannictwie, bowiem dotychczas żaden z Hinduśów członków spółdzielni nie został ochrzczony. Mimo to, premier stanu Maharashtra, N. P. Naik, uległ presji wrogich ugrupowań i odmówił przedłużenia wizy pobytowej O. Ferrerowi.

Lecz i jego zwolennicy nie po-

zostali biernymi. Tysiące entuzjastów manifestowało na ulicach Bombaju. Także gazety niechrześcijańskie stanęły w jego obronie. Premier Indii, Indira Gandhi, oraz minister spraw. wewn., Chawan, udzielili misjonarzowi audiencji. Niestety prośba o przyznanie obywatelstwa indyjskiego została przez nich załatwiona odmownie z obawy przed własnymi fanatykami religijnymi.

Jak podaje „Far Eastern Economic Review”, rząd centralny Indii, ulegając naciskowi „wzrastającej wrogości względem cudzoziemców”, zamierza posunąć się dalej. Grozi to odmówieniem przedłużenia wizy pobytowej wszystkim zagranicznym misjonarzom. Do końca tego roku musiałoby wtedy opuścić Indie około 300 misjonarzy a w ciągu najbliższych 5 lat około cztery tysiące. Na marginesie całej sprawy jakiś dziennikarz powiedział z przekąsem: nakarmieni i syści Hindusi muszą znowu głodować, aby bogaci Hindusi mogli stać się jeszcze bogatsi.

Ks. S. Wróbel

PROTY

Świadomość popełnionego grzechu nie ułatwia życia. Z jednej strony zakłóca naszą harmonię wewnętrzną, z drugiej bardzo często powoduje lawinę następnych przewinień. Dzieje się tak na zasadzie powiedzenia: jeden grzech więcej jeden mniej, to już nieważne.

★

Z grzechem i naszymi nieporozumieniami z Bogiem jest tak, jak ze skłóconym małżeństwem. Nasze racje wydają się nam niezmiernie ważne, coraz bardziej przysłaniają istotę rzeczy. Raz skłócenie nie zawsze umiemy zawrócić z błędnej drogi. Nie zawsze chcemy...

★

Skłócenie z Bogiem nieraz pragnęlibyś-

my o Nim zapomnieć. I chociaż od czasu do czasu przychodzi nam na myśl, że warto byłoby zmienić ten stan rzeczy, to jednak zwiekamy, odkładamy na później. Mówimy: może później, ale nie dziś, dziś jest tak trudno i tak niewygodnie...

★

I tak biegą dni, tygodnie, lata. Do faktu skłócenia z Bogiem w pewnym sensie zaczynamy się przyzwyczajać, coraz rzadziej odczuwamy niepokój z takiego stanu rzeczy, coraz rzadziej myślimy o zmianie. Zaabsorbowani sprawami dnia codziennego nie mamy czasu albo raczej, powiedzmy szczerze, nie mamy chęci na jakieś głębsze rozmyślenia o sprawach naszego ducha.

★

Skłócenie nasze przechodzi wtedy w fazę obojętności.

Ale na wielu z nas — tych zobojętniałych, nie interesujących się sprawami Boga, zbawienia, grzechu — przychodzi moment, gdy ktoś lub coś obudzi nasz niepokój, obudzi uspięne od dawna myśli i pragnienia. Może to być przeżycie na miarę Nocy Mediolańskiej którą tak wspaniale opisuje św. Augustyn, może to być przeżycie na miarę wstrząsu przeżytego przez kardynała Newmana, może to być zwyczajny, przeżywany przez wielu z nas, moment ośnienia, że jednak lepiej jest żyć z Bogiem, że warto się do Niego zbliżyć, pogodzić...

★

Bóg przemawia do nas, przyzywając do siebie w najprzedziwniejszy sposób, w najmniej spodziewanych momentach. Nie bądźmy głusi na Jego głos.

Z. K.

FRASOBLIWY

Stary Maciej szedł drogą ku miastu, a zmęczenie dokuczało mu coraz bardziej. Żebyż to jeszcze lato... żebyż wiosna... ale tu dopiero pierwszy dzień przedwiośnia śnieg poruszył, roztopy sprowadził, aż ciężko było nogi wyciągnąć z grząskiej drogi. Ani odpocząć nie ma gdzie po drodze, ani przysiąść... chyba na tym słupku, co kilometry odmierza.

Stary Maciej staje, sapie, pokaszluje.

— Nie tak daleko przecie do tego miastu — rozmyśla. — Dawniej to nawet nie spostrzegł się człowiek jak droga minęła. A teraz...

Postać chwilę, podumał i ruszył dalej.

— Ciężkie były te lata.. rozmyśla Maciej. — Wszystko przez te dzieciśka... Co się człowiek napracował, co się natrudził, by im tylko dobrze było... a teraz, masz — powiadają — idź sobie ojciec do ciotki do miastu, bo u nas miejsca nie ma...

Przystanął znowu. Zamyślił się głęboko.

— Ano nie ma, to nie ma... Może się przydam w tym mieście...

Pewnie! Helenka, Maciejowa siostra, przyjmie brata życzliwie. Miejsca nie szbrodni. Jeszcze o zajęcie się jakie postara. Ale co się przy tym nadziwi, co nażaluje: tyleś się napracował, tyleś się namęczył, i teraz na starość przy dzieciach kąta nie masz?

Maciej przystaje, przeciera oczy, bo mu jakąś mgłą zasłży.

— Jezu miłosierny — wdycha Maciej — że też to człowiek sam został, że też to dzieci rodzone serca nie mają..

I znowu idzie, ale coraz wolniej, coraz ciężiej.

— Odpoczne sobie przy kapliczce na rozstaju — postanawia.

Kapliczka na rozstaju to tylko niewysoki słup, a na nim, pod daszkiem, Jezus Frasobliwy. Na stopniu pod słupem można sobie usiąść. Maciej opada nań z ulgą.

— Miasto już widać — pociesza się. — Na wieczór będę. Ale gdyby mnie tak choć troszkę podwieźli...

I znowu mgła przesłania mu oczy. Ociera je Maciej ręką, ociera, ale mgła jakoś nie przechodzi. Podnosi więc oczy do góry i wtedy widzi: pochyla się nad nim twarz Jezusa Frasobliwego.

— Po to chyba tu stoisz na tej drodze, Jezu, żeby tacy jak ja mogli przy Tobie spocząć — myśli Maciej. A Jezus zdaje się potakiwać: tak, tak!

— Tyś też życie oddał, aby Twoim dzieciom, wszystkim ludziom, dobrze było. A oni nie pamiętają o Tobie.

Jezus Frasobliwy słucha i potakuje: tak Maciej, tak. A Maciej ciągnie dalej: Ty mnie najlepiej zrozumiesz, Panie nasz dobry. Razem ze mną zatrzymałeś się na tym rozstaju, głowę na dloni wsparłeś... i smutno Ci...

Maciej wdycha głęboko. Mgła z oczu znikła, zostało po niej trochę wilgoci na policzku. Lżej jakoś mu na duszy. Choć serce boli, choć żal został...

— Nie zapomnę Ci tego, Panie, żeś się nade mną użalił — szepce Maciej. — Póki sił stanie, będę tu do Ciebie przychodził. W odwiedzin. Tylko Ciebie mam na świecie... i my obaj... sami...

Człapie dalej drogą ku miastu. Od czasu do czasu ogląda się ku rozstajom. Kapliczka pozdrowia go z daleka, jak gdyby mówiła:

— Nie jesteś sam, stary Maciej, nie jesteś sam...

TO I OWO

DWA OKNA TEGO SAMEGO DOMU

Znany twórca rakiet międzyplanetarnych, przebywający w Stanach Zjednoczonych Werner von Braun mówił kiedyś publicznie na temat stosunku wiedzy do wiary. Dzisiejszą sytuację — powiedział on — można by najwyżej określić jako „pokojowe współżycie”. „Dla mnie osobiście — ciągnął von Braun dalej — taki stosunek jest niewystarczający. Uważam, że Stwórca i stworzenie stanowią pewną całość. Wiara i religia są dla mnie dwoma oknami tego samego domu, przez które spoglądamy na rzeczywiste istnienie Stwórcy i Jego stworzenie”. Niektórzy sądzą, że dzisiejsze badania naukowe poszły tak daleko, że Bóg już nie jest potrzebny. Tymczasem okazuje się, że uczeni rozwiązując jeden problem, odkrywają trzy nowe, na które ponownie trzeba szukać odpowiedzi.

NAJSTARSZE DRZEWO

Znany naukowiec, dr Pacyniak, ukończył szczegółowe badania nad ustaleniem dokładnego wieku najstarszych drzew rosnących w Polsce. Na podstawie kilkunastu badań i dokładnej analizy bardzo starych okazów za najstarsze drzewo w Polsce uznano cis rosnący w Henrykowie na Dolnym Śląsku. Według szacunkowych obliczeń drzewo to liczy sobie 1270 lat. Najstarszym dębem natomiast jest okaz rosnący w Piotrowicach koło Zielonej Góry. Jego wiek szacuje się na 710 lat. O 40 lat mniej liczy dąb w Kudymach koło Elbląga, natomiast słynny „Bartek” — dąb rosnący koło Zagnańska ma „saledwie” 640 lat.

KRÓLESTWO CHRYSZTUSOWE

(Dokończenie ze str. 2)

Kościół, który swoich wiernych prowadzi drogą prawdy, święłości, sprawiedliwości i miłości musi być królestwem pokoju, królestwem zgody i szczęścia. Owocem bowiem tych cnót i wartości w życiu urzeczywistnianych jest rozumne opanowanie władz duszy ludzkiej, jest zrozumienie celu współżycia wiernych, jest szczęście jednostkowe i zbiorowe, jest pomoc i wzajemna życzliwa współpraca wszystkich dla dobra wspólnego.

To są główne znamiona królestwa Chrystusowego. Tym królestwem na ziemi jest Kościół, a jego królem jest Chrystus. Na uro-

zyste wezwanie Piłata: „Toś ty jest król? — odpowiedział Jezus: sam mówisz, że ja jestem królem”.

Członkami tego królestwa są wszyscy ochrzczeni. Ci, którzy widzą w Chrystusie swego Boga i Króla. Chrystus Król chce nas uświęcać, prowadzić do szczęścia, a w końcu zbawić. „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Św. Augustyn słusznie tłumaczy: „nie mówi Chrystus: królestwo moje nie jest na tym świecie, lecz: nie jest z tego świata; nie mówi: królestwo moje nie jest tu, lecz: nie jest ono stąd. Bo Jego królestwo aż do skończenia świata tu będzie”.

Gesty i słowa powitania wśród narodów

Każdy naród posiada swoje tradycje i zwyczaje, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, krwawące wiecznie, mimo, że świat cały idzie z postępem wiedzy, że nowe odkrycia i wynalazki reformują coraz bardziej nasze życie społeczne.

Rozpatrzmy choć dla przykładu sprawę powitania między ludźmi. Normalnie, kiedy spotykają się dwie osoby, wykonują one pewien gest i wymieniają pewne słowa, wyrażające ich radość z okazji tego spotkania. Mężczyźni zdejmują czapki, kobiety pochylają głowy; towarzyszący uścisk ręki jest również świadectwem szczerego szacunku i przyjaźni. Istnieją także inne sposoby wyrażania uczuć przy spotkaniu, i tak:

Japończycy zdejmują pantofel, Lapończycy dotykają się wzajemnie nosami, Tybetańczycy wyciągają języki i bacierają prawe ucho prawą dłonią, Chińczycy składają ręce na piersi i pochylają się lekko ku przodowi, Hindusi przykładają rękę do czola, tubylcy z wyspy Lemurec i Palas chwytają się na wzajem za nogi, itd.

Z gestami idą w parze słowa. Francuzi witają się słowami: „Comment allez-vous”? (Jak się macie?), Anglicy i Amerykanie mówią: „How do you do”? albo „How are you”? (Jak idzie? Jak się czujecie?), Niemcy: „Wie befinden sie sich”? (Jak się wy znajdujecie?), Włosi: „Come sta”? (Jak idzie?). Z innych narodów europejskich warto zanotować następujące: Duńczycy mówią: „Życie dobrze”? Szwedzi: „Czuje się (pim, pan) pełen wiary i mocy”? Rosjanie: „Bądźcie pozdrowieni”? (Zdrastujecie), Polacy: „Bóg z wami” lub „Jak się powodzi”? Persowie wyrażają się bardziej egzotycznie: „Oby twój cień nigdy nie zmalł”? W Egipcie, gdzie klimat jest gorący, ludzie mówią do siebie: „Czy oddychacie zdrowo”? a w Maroku: „Oby poranek był piękny”!

Jak więc widzimy, „każdy kraj, ma swój obyczaj”. Człowiek spotykając człowieka, chociażby był jego wrogiem, używa przecieś ustalonej przez wieki formułki, by okazać mu swoją, choćby nawet czasem i obłudną, ale zawsze życzliwość. Fakt ten mówi nam wiele. Ludzie nie stworzeni są po to, by walczyć i miewańdzić się, ale by żyć w zgodzie i miłości bratniej. Czy jednak świat to kiedyś zrozumie?

J. Majcherczyk

OJCOWSKIE PRZYPOMNIENIE

W swej encyklice o regulacji urodzeń papież Paweł VI zostawia wolną drogę do dalszych badań. Jeżeli uczeni znajdą coś lepszego lub udoskonalonego lecz zawsze zgodnego z prawem natury wypisanym w sercu człowieka — zgoda. Zanim jednak będziemy mieli coś nowego papież przypomina, że jedynie zgodną z prawem natury i ocalającą godność człowieka jest metoda rytmu oparta na dniach płodności i niepłodności u kobiet. O czym to chcielibyśmy pokrótce powiedzieć zainteresowanym czytelnikom „Głosu Katolickiego”.

Otóż naukowo stwierdzono, że w cyklu miesięczkowym kobiety są dni, w których ona zachodzi w ciążę (dni płodności), a są też i takie dni w których ona nie zachodzi w ciążę (dni niepłodności).

Szczytowym punktem dni płodności, które przypadają mniej więcej w połowie dni między jednym a drugim krwawieniem miesięcznym, jest wytryśnięcie z jajnika kobiety jajeczka zdolnego do zapłodnienia. Moment ten nazywamy jajeczkowaniem. Jeżeli w tym czasie znajdują się w organizmie kobiety świeże plemniki, to może nastąpić zapłodnienie jajeczka i ciąża.

Inne dni, które czy to poprzedzają okres płodności, czy to po nim następują, są dniami niepłodności. Nie ma bowiem w tym czasie w organizmie kobiety jajeczka zdolnego do zapłodnienia. Ono bowiem albo

dojrzeva dopiero, albo już wytryśło i na skutek braku zapłodnienia obumarło.

I tak, biorąc za punkt wyjścia dzień wystąpienia jednego krwawienia miesięcznego, a za punkt dojścia dzień poprzedzający następne krwawienie, czyli tzw. cykl miesięczkowy, kobieta ma najpierw dni niepłodności pierwszej części cyklu, potem dni płodności, i w końcu dni niepłodności drugiej części cyklu.

W przypadku, gdy małżonkowie pragną mieć dzieci, to starają się oni tak postępować, aby w czasie jajeczkowania, w organizmie kobiety znalazły się świeże, zdolne do zapłodnienia jajeczka plemniki. Taka postawa sprzyja jak najbardziej zapłodnieniu.

W przypadku, gdy z ważnych powodów wskazane jest, aby małżonkowie nie mieli więcej potomstwa, wtedy starają się oni tak postępować, aby w czasie kiedy może wystąpić u kobiety jajeczkowanie, i jeszcze przez pewien czas po jajeczkowaniu, nie było w organizmie kobiety świeżych plemników.

Aby osiągnąć ten cel małżonkowie korzystają z normalnego pożycia małżeńskiego w dniach niepłodności, a powstrzymują się od niego w dniach płodności. Czyli, innymi słowy wykorzystują dla pożycia małżeńskiego metodę rytmu zalecaną przez papieża Pawła VI w swojej encyklice „Humanae Vitae”.

Dr Baltazar

DELINGOWSKI I INNI...

Leży przede mną na biurku pożółkły, wyblakły papiererek. Tak, to ważny dokument. Ocalił jedno ludzkie życie. Oryginał? Nr aktu 459. Wydany 23 lipca 1940 r. Pieczęć. Podpis. „Zgodność powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam”.

Prawie już trzydzieści lat ubiegło od daty jego sporządzenia, a dokument ten znówu ożył. Ożył i protestuje przeciwko obelgom i zniewagom. Wystawiono go po to, żeby ocalić osobę pochodzenia żydowskiego, po to, żeby jej dać fikcyjne aryjskie pochodzenie, po to, żeby mogła przeżyć. Ten, który o dokument zabiegał i ten, który dokument wystawiał i ten który osobę zagrożoną swym pochodzeniem chronił — narażeni byli na wielkie niebezpieczeństwo. Narażali życie.

Takich papierów było wtedy wiele. Pisało się i czytało o partyzantach, chłopach, zakonnicach, inteligentach i zwykłych lu-

dziach, którzy nadstawiali bezinteresownie głowę ratując Żydów. Konsulaty, biura podróży (póki je nie zamknięto na wiosnę 1940 roku), urzędy ewidencji ludności w zbiorowej, niepisanej znowie humanitarnej, robiły wszystko co w ludzkiej mocy, nie oglądając się na bezpieczeństwo własne, aby tym ludziom dać szansę, aby podać dłoń tonącym, aby jeszcze jedną ofiarę wyrwać opawcom.

Jak dziś pamiętam ostatnią moją wizytę u prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego. Druga połowa listopada 1939 r. Warszawa w gruzach i w zgłiszczach. W poczekalni prezydenta w gmachu na pl. Centralnym kilkanaście osób. Siedzą w milczeniu; jeżeli się odezwą, to tylko szeptem. Starzyński siedział za pustym biurkiem. Ani skrawka papieru. Nic, tylko blat jakby wichurą zmieciony, blat jak pustynia, blat jak iodem ścięte jezioro. Mówił jeszcze z chrząpką, led-

wo dosłyszalnie. Mówił, że to wszystko nie, mówił, że wależymy dalej, mówił że Warszawa znowu będzie w kwiatkach. O, którzy tam ze mną czekali przyszli po to, aby te jego słowa usłyszeć.

Kiedy go zabralo gestapo w dniu 27 listopada tego samego roku, wszyscy jego współpracownicy dalej prowadzili robotę, którą im nakazał. Czekając na jego powrót, nie zaniedbali swoich prac.

Biurow Ewidencji Ludności stało się wtedy komórką najważniejszą. I tam właśnie władzę zwierzchnią sprawował człowiek zaufany, na którym każdy mógł polegać. Inż. Jan Delingowski urodził się w kadonickim w 1888 r. w rodzinie robotniczej. Został sierotą kiedy miał lat osiem. Zaczął od noszenia węgla, a o własnych siłach skończył dwa fakultety. Potem był wicedyrektorem Lasów Państwowych, potem jednym z najbliższych współpracowników prezydenta Starzyńskiego. Pod koniec życia dyrektor Gdańskiej Dyrekcji Odbudowy, st. inspektor Zjednoczenia Budownictwa Gdańskiego. Odznaczony wielokrotnie, wyróżniony rentą zasłużonych.

O tym człowieku trzeba słów kilka powiedzieć osobno. Nie raz i nie dwa ryzykował własnym życiem, aby życie ciałic innym. W oświadczeniu b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Włodzimierza Antoniewicza, który blisko z nim współpracował w tych ponurych czasach pogardy, oto co czytam o akcji inż. Delingowskiego.

Najpierw zniszczył kartoteki, działaczy ruchu lewicowego w Warszawie, wiadomo było, że ci pójdą na pierwszy ogień. Przerabiał adresy na kartach meldunkowych ludności pochodzenia żydowskiego i niemieckiego, bo jedni i drudzy w wielkim znaleźli się niebezpieczeństwie. Wydawał fikcyjne zaświadczenia o pracy i meldunki osobom poszukiwanym przez gestapo. Dekonował zmian personalnych dla tych, którym groziła policja niemiecka i których czekał przymusowy transport na roboty w głąb Niemiec. Zatrudniał w zarządzie miejskim profesorów, dziennikarzy, pisarzy, którzy nie mieli innych środków do życia.

Wreszcie: utrzymywał stały i bliski kontakt z organizacjami politycznymi i wojskowymi podziemia, z kurią metropolitalną, z parafiami, które prowadziły akta stanu cywilnego.

Na czele tej akcji w zarządzie miejskim stał Jan Delingowski, ale współpracowników miał legion. I akcja ta, równie niebezpieczna, jak akcja zbrojna frontowa — trwać miała miesiącami, latami. Dziś już pisze się o tym lekko, niefrasobliwie, jak rozdział minionej historii. Ale blisko trzydzieści lat temu przez cały ten potworny okres było się stale w ogniu. I jeżeli hołd oddaje się żołnierzom, co bohaterstwo walczą, nie mniejsze uznanie należy się bohaterom cywilnym, Delingowskim i — innym...

Eugeniusz Szermentowski

DO PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY PROBOSZCZÓW

Zawiadamiamy uprzejmie, że w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów N.M.P., we Francji powstała nowa ekipa duszpastersko-misjonarska, której celem jest niesienie pomocy Przewielebnym Księżom w pracy parafialnej.

Pragniemy pomóc Duszpasterzom:

- w pogłębianiu u wiernych znajomości zasad wiary,
- w przekazywaniu idei soborowych,
- w zorganizowaniu życia liturgicznego i obudzeniu ducha apostołskiego.

Jesteśmy gotowi podjąć się prowadzenia:

- ◆ Misji Parafialnej tam, gdzie nie było jej ponad pięć lat.

W Misji bierze udział kilku członków ekipy, posługując się nowoczesnymi środkami informacji, jak np. filmy, nagrania dźwiękowe, wystawa o tematyce liturgicznej lub misyjnej...

◆ Dorocznych Rekolekcji, Pogłębienia wiedzy religijnej i życia liturgicznego.

◆ Dorocznych Rekolekcji Odnowienia — tradycyjnych rekolekcji wielkopostnych lub okolicznościowych, przygotowujących wiernych do udziału w Sakramentach św.

◆ Rekolekcji zamkniętych dla kapłanów, dusz zakonnych lub poszczególnych stanów.

◆ Prac okolicznościowych jak np. kazania świąteczne, odpustowe, z okazji I Komunii św., pielgrzymek lub zjazdów, pomoc w słuchaniu spowiedzi św., zastępstwa...

Przewielebnym Księżom, którzy zechcą skorzystać z naszych usług, wyślemy specjalną ankietę i poprosimy o wskazówki, wiedząc, że miejscowy Duszpasterz najlepiej zna potrzeby swej rodziny parafialnej.

Jeżeli odległości nie będą zbyt wielkie, postaramy się Duszpasterzom nie sprawić kłopotu, gdy chodzi o mieszkanie lub posiłki.

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris № 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.L. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.L., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.L., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiur, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Do naszej ekipy duszpastersko-misjonarskiej należą:

1. O. Józef Pakuła OMI — ur. 1911 r., kapł. 1940, długoletni duszpasterz we Francji — Dziekan — Prowincjał Misjonarzy Oblatów NMP.
2. O. Edward Szymeczko OMI — ur. 1931, kapł. 1955, 13 lat pracy misjonarskiej w Polsce.
3. O. Tadeusz Franków OMI — ur. 1934, kapł. 1959, 8 lat misjonarstwa w Polsce.
4. O. Józef Kuroczycki OMI — ur. 1935, kapł. 1959, praca duszpasterska w Polsce i we Francji.
5. O. Leon Brzezina OMI — ur. 1935, kapł. 1960, 8 lat misjonarstwa w Polsce.
6. O. Jerzy Nasiorowski OMI — ur. 1941, kapł. 1967. Urodzony i święcony we Francji.

Odpowiedzialny za przyjęte prace i korespondencję z Przewielebnymi Księżmi —

O. Edward Szymeczko OMI

1, Rue Alfred Lefèvre

62 - Mazingarbe (tel. 25)

Składamy wyrazy szacunku wszystkim Przewielebnym Księżom, którzy „zawsze postępują naprzód ku doskonalszemu wykonywaniu dzieła duszpasterskiego... i gotowi są do wejścia na nowe drogi duszpasterstwa pod kierownictwem Ducha miłości” (dekret o posłudze i życiu kapł., 13).

Za ekipę

O. Prow. J. Pakuła

BŁOGOSŁAWIENI

DRODZY RODACY!

Błogosławieni, którzy u stóp Krzyża
Wzgardzili wszystkim, co świat wielkim
mieni:

A ukachali to co on poniża:
Błogosławieni.

Błogosławieni, co w tano wieczności
Nieznani światu przeszli na kształt cieni:
Skarby najwyższe posiadli w cichości:
Błogosławieni.

Błogosławieni, ci którzy łzą skruchy
Z pyłów tej ziemi byli oczyszczeni:
Wyanielone w górę wzniesli duchy:
Błogosławieni.

Błogosławieni, którzy jak kwiat rosy.
Sprawiedliwości dróg byli spragnieni:
Bo im pragnienie otwarło niebiosy:
Błogosławieni.

Błogosławieni, którzy serce swoje
Na kształt słonecznych promieni rozsiały
Bóg miłosierdzia otworzył im zdroje:
Błogosławieni.

Błogosławione wy, dusze dziewicze.
W Bogu jedynie sercem zapatrzone:
Bóg wam swe światło odstąpi oblicze:
Błogosławieni.

Błogosławieni ci, co w życia boju,
Pokojem Bożym byli uzbrojeni:
Już u stóp Bożych spoczęli w pokoju:
Błogosławieni.

Błogosławieni, którzy życie całe,
Drogą ciernistą byli prowadzeni.
Bo dziś z Chrystusem dzielą Krzyża
chwale:
Błogosławieni.

S. Maria-Alicja

Okrutna wojna pozostawiła liczne ofiary wśród społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Teraz — kiedy — brzemień starości objęło większość dawnych kombatanów wojennych, ich dolegliwości fizyczne stały się dziś bardziej dotkliwe, bolesne. Wymagają oni większej opieki i pomocy aniżeli wówczas kiedy to 25 lat temu mogli łatwiej znieść wszelkie trudy i znoje bytu emigracyjnego i swoje kalectwo. Zadania naszego Związku w zakresie opieki są nadal aktualne, są ważne. By im podolać, pomóc tym wszystkim, którzy na tę pomoc zasłużyli i do nas się zwracają — Zarząd PZIW zwraca się z apelem do wszystkich swych wypróbowanych przyjaciół, by w tym roku w okresie „Miesiąca Inwalidy” przyszli z pomocą swym bliźnim — ofiarom wszystkich wojen.

Miesiąc Inwalidy jest wyrazem pamięci o owych kolegach wojennych. Niech on będzie również znamię solidarności uchodźstwa polskiego.

Niżej podpisani członkowie Zarządu i władz Związku zapewniają wszystkich ofia-

rodawców, że zebrany frank pójdzie na pomoc dla tych kolegów i wdów, którzy sobie na nią zasłużyli i jej potrzebują.

Ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe Związku C.C.P. 7913-93 Paris-Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3^e, i ub. czekiem bankowym, ewent. przekazem pocztowym, wypełnionym na Związek.

Licząc na poparcie naszej prośby, za co z góry serdecznie dziękują:

Za Zarząd PZIW

B. Jagielowicz, *prezes*
Inż. M. Serafiński, *wice-prezes*
R. Ciemior, *wice-prezes*
L. Cappileri, *sekretarz*
Z. Dzieciuch, *skarbnik*
F. Rynkiewicz, *zast. skarbnika*
J. Stypkowski, *zast. sekretarza*

Za Komisję Rewizyjną

J. Kuczkowski, *prezes*
Za Sąd Koleżeńcki
Mec. F. Onyszkiewicz, *prezes*

DO FILATELISTÓW I ZBIERACZY ZNACZKÓW POCZTOWYCH

W listopadzie br. mija 50 lat o dobrym Lwowa, bohaterskiego, zwycięskiego czynu jego obywateli w obronie polskości miasta i jego przynależności do odradzającej się wówczas Rzeczypospolitej.

Z inicjatywy Koła-Lwowian powstał Komitet dla uczczenia tej rocznicy i przypomnienia wkładu Lwowa w kulturę naszego narodu i historyczny rozwój Rzeczypospolitej.

Uroczysty obchód tej rocznicy odbędzie się w niedzielę 3-go listopada br.

Jednakże dla upamiętnienia rocznicy, w szczególności wśród tych Polaków którzy nie będą mogli wziąć udziału w uroczystościach w Londynie, Komitet wydał:

Okolicznościową pocztówkę i kopertę z winiętą, które będą opieczętowane specjalnym stemplem poczty angielskiej, upamiętniającym naszą Rocznicę w dniu obchodu to jest 3-go listopada br.

Winieta i pieczęć poczty angielskiej są tak rozmieszczone, że można tam wpisać dowolnie nazwisko i adres. Ta koperta i pocztówka będą cennymi i poszukiwanymi okazami w zbiorach każdego filatelisty.

Te ostemplowane koperty i kartki będą do nabycia w dniu 3-go listopada w Londynie.

Cena za kopertę lub pocztówkę ze znaczkiem pocztowym 2 szylingi.

Zamawiać można w dowolnej ilości u delegata na Francję:

Szczapa — Lesiuk Bronisław
25, rue St. Gabriele - 59 Lille (St. Maurice)

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I. O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

POLSKA RZĘKA

*Wzięła nasze długi Odra nasza hoża.
Niosła je przez Niemcy, wolała je do morza.
A gdzie wicher swały z Bałtykiem się nierzy.
Niesie skargi nasze na polskie wybrzeże.*

Tak kiedyś śpiewali Ślązacy, gdy niemieckie rządy rozpościerały się nad Odrą i Nadodrzem. Takie były pieśni ludu, który z dawien dawna tam osiadł — z dawien dawna strzegł swojej polskiej mowy i polskiego ducha. Rolnicy śląscy — to zawolani gospodarze. Ale nie mniej znani ze znakomitych umiejętności byli również odrzańscy marynarze, flisacy, czy — jak sami siebie zwali — „matackorze”. Dzięki nim to Odra jak długą i szeroką niosła dźwięk polskiego słowa przez wszystkie lata niemieckiego zaboru. Pływali przecież ci śląscy marynarze odrzańscy od Koźła czy Giliwie po Szczecin, a nigdy i nigdzie nie kryli się ani ze swoim ojczystym językiem, ani z rodzinnym obyczajem. I nigdy też nie tracili wiary, że Polska nad Odrę powróci.

Ta chwila nadeszła. Razem z ziemią powróciła do Polski milionowa gromada Polaków, którzy żyjąc w osamotnieniu pośród niemieckiego morza podlegali naciskom bezwzględnej germanizacji. I odcięcie od kraju, i germanizacja nie przeminęły bez śladu. Ślązaków cechowała pewna odrębność. Ale we współczesnej cywilizacji nie jest możliwe utrzymywanie się jakichś zasadniczych różnic dzielnicowych. Odnosi się to tym bardziej do odzyskanego Śląska, gdzie obok ludności rodzimej licznie osiadła nowa ludność, która przybyła tu zza Buga i Sanu i ze środkowych województw Polski. Po latach obie te grupy w dużej mierze zespoliły się, w pokoleniu najmłodszym — dziś to jest już połowa całej zamieszkałej tu obecnej ludności — różnice pochodzenia zatarty się niemal całkowicie. To na pewno bardzo korzystny objaw.

Ale nie byłoby dobrze, gdyby w tym procesie zacierania się dawnych podziałów miały ulec zapomnieniu stare tradycje polskiego ludu śląskiego. Więc historycy literatury, etnografowie, muzykolodzy i inni uczeni od lat gromadzą dokumentację na piśmie i na

taśmnie magnetofonowej. A niedawno przedstawili szerszej publiczności wiele z zbieranych pracowicie skarbow. Okazję po temu dała Komisja Zagospodarowania Odry przy Naczelnej Radzie Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich Komisja ta mianowicie zorganizowała okolicznościową sesję pod hasłem: Odra w kulturze polskiej.

W dużej sali konferencyjnej Hotelu Centralnego w Kędzierzynie na Śląsku Opolskim zebrało się liczne grono słuchaczy, którzy reprezentowali bardzo rozmaite zawody i stanowiska społeczne. Byli tu inżynierowie dróg wodnych, oficerowie floty rzecznej, ekonomiści, działacze gospodarczy i działacze kulturalni, literaci, dziennikarze. Wszyscy słuchali jak urzeczeni odtwarzanych tekstów i melodii.

Mówi dr Zbyszko Bednorz, urodzony Ślązak, literat i publicysta. Przedstawia dzieje Odry w literaturze polskiej. Przypomina, jak to o Odrze wiele i nader dokładnie pisał nasz sławny XV-wieczny dziejopis Jan Długosz. Ale później w piśmiennictwie polskim górę wzięły tematy wschodnie i tylko z rzadka Odra pojawiała się w poetyckich strofach, jak nap. wtedy, gdy w roku 1588 kanclerz Zamoycki pod śląską Byczyną pobił pretendenta do polskiego tronu — arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Napisał wtedy poeta:

A dokąd Odra do morza płynie.

Sława, Zamoycki, twoja nie zaginie!

Wiek XIX przyniósł wiele utworów, w których widniało imię Odry, ale w poważnej mierze nie była to literatura wysokiego lotu i nie utrwalała się na kartach znanych antologii. Wychodziła spod pióra ludowych pisarzy i wśród ludu pozostawała. Śpiewali te pieśni Ślązacy, śląscy „matackorze”. Proste rymy, owiane duchem patriotycznym, krzepiły serca, umacniały wiarę w odrodzenie ojczyzny i połączenie z nią całego Śląska. Jak w tych słowach, przytoczonych na wstępie, gdzie mowa o „skar-gach” niesionych przez „Odrę naszą hożą” aż do bałtyckich fal.

O odrzańskich pieśni na owej kędzierzynie.

skiej sesji mówił, a często — gęsto nawet śpiewał dr Adolf Dygacz — zamiłowany zbieracz ludowych melodii śląskich, zarazem muzykolog i dyrygent towarzystw śpiewających. Dr Dygacz przedstawił ogromne bogactwo tematów, form i melodii, które jakże często przypominają teksty i melodie znanej Wisły czy Warty! Płynię z tego dość oczywisty wniosek o jedności ludu tu i tam zamieszkałego, o wspólnocie tradycji obyczajowej i kulturalnej, choć ich losy w dziejach układały się rozmaicie. Były tam pieśni wesole i poważne, mówiące o trudzie pracy na roli i na wodzie, pieśni weselne i zalotne, pieśni żartobliwe i krotochwilne, a na koniec — pieśni powstańcze, układane przez śląskich powstańców blisko pół wieku temu, potem zaś śpiewane przy różnych okazjach, pomimo zakazów niemieckiej policji. Przeszło 7 tysięcy tekstów i melodii ma już w swoich zbiorach dr Dygacz. Wiele z nich znalazło jak gdyby nowe wcielenie, gdy teraz, w odrodzonej ojczyźnie weszło do repertuaru amatorskich chórów śląskich.

Poczesne miejsce w dawnej polskiej tradycji śląskiej zajmują baśnie i podania, opowiadane w długie zimowe wieczory, albo i latem — kiedy dłużył się dzień żmudnej pracy na odrzańskim brzezie gdzieś pod Wrocławiem czy Szczecinem. Wstawała wtedy z opowiadań starych „matackorzy” postać złośliwego utopca, rodzimego demona. Krył się on w rzecznej głębinie, dokąd ściągali marynarzy lub budowniczych, którzy sobie z niego polskiwali. Dzisiaj wszystko to wydawać się nam może naiwnym bajaniem. Pamiętajmy przecież — tak na to patrzy etnograf — że w tych licznych podaniach o utopach zachowała się rdzennie polska tradycja. Przyznawali to sami Niemcy, którzy w swoich polaniach ludowych nie mieli podobnej postaci bajecznej. Nie mogli też zaprzeczyć, że ów legendarny utopiec zawsze nosił polskie imię, nigdy — niemieckie. Miała więc o czym mówić dr Dorota Badura-Simonides, która zebrała obszerną kartotekę czy raczej taśmotekę ludowych opowiadań śląskich. W każdym opowiadaniu wiąże się jakaś stara, tajemnicza opowieść — z poczuciem narodowej odrębności Ślązaków wobec Niemców, w każdym przebiega poczucie dumy ze związków z polskością.

Oto nasza arka przymierza między starymi a nowymi laty. Pamięć o polskiej przeszłości Odry i Nadodrzyna potrafi prawdziwie zainteresować tych, którzy najbardziej realnie, konkretnie budują ich nową przyszłość. Tak zbiegają się dwa hasła: „Odra płynie po polsku” i „Pracą naszą Odra nasza”. To dobre spotkanie.

Ignacy Rutkiewicz